

Aktualności

30.07.2024 8:28

Liczba wyświetleń: 206

Treść

Moje wspomnienia o żniwach sięgają najwcześniej lat sześćdziesiątych. Żniwa były najważniejszym okresem w kalendarzu rolnika. Czas żniw oznaczał dla ludzi na wsi pełną gotowość i ciężką pracę. Pomagały całe rodziny i sąsiedzi sobie nawzajem. Przyjeżdżali na wieś także ci, którzy osiedlili się w mieście. Małe dzieci też zabierano w pole – nie było co z nimi zrobić, ani z kim zostawić, bo wszyscy byli w polu przy żniwach. Siedziały na kocyku, w cieniu polnej gruszy lub pod kucką, a trochę starsze również pomagały.

Wszyscy modlili się o pogodę, żeby nie padało i nie było burz. Gospodarze chodzili po polach, sprawdzali kłosa i czy ziarna były twarde. Każdego roku żniwa zaczynały się około 20 lipca, czasami były spóźnione nawet o 2 tygodnie, to zależało od wiosny, czy i ona nie była spóźniona. Żniwom towarzyszył upał, dlatego starano się wychodzić w pole jak najwcześniej rano pomimo rosy. Jeszcze było ciemno, a już w każdym sąsiedztwie słychać było odgłosy porannego obrządku w gospodarstwie - gdakania kur, pianie kogutów ryczenie wydojonych krów odprowadzanych na pastwiska.

Na naszych polach siano zboża jare i ozime: jęczmień, pszenicę, żyto i owies. Dobrze było, kiedy wcześniej nie było gwałtownych burz i nawałnic, wtedy zagony zboża nie powaliły się, a stojące lepiej było kosić, wyższe też wtedy były zbiory. Słoma była ostra, raniła ręce i nogi, szczególnie ostre było ściernisko. Dlatego pracujący w polu ubierali się

w długie spodnie i spódnice, pełne buty i koszule z długimi rękawami. Na głowę czapkę lub chusteczkę dla ochrony przed palącym słońcem i gryzącymi owadami.

Kiedy koszenie miało trwać dłużej to zabierano w pole jedzenie. Kiedy ja zapamiętałam to było kwaśne mleko, kawa zbożowa, pajdy chleba ze serem podpłomyki, kołacze ze serem, woda czysta lub ze sokiem, najczęściej malinowym, podpiwek, owoce. We wcześniejszych latach nie było tak dobrze, jedzenie było o wiele skromniejsze.

Zboża koszone kosami zwłaszcza tam gdzie były bystre pola. Na bardziej równych terenach używano kosiarek mechanicznych ciągniętych przez parę koni. Coraz mniej jest tych, którzy pamiętają i umieją posługiwać się kosą. To było podstawowe narzędzie, które przed pracą należało wyklepać. A wtedy z każdego obejścia niosły się głucho mechaniczne dźwięki.

Przy koszeniu był podział pracy. Mężczyźni kosili zboże, za nimi szły kobiety, które je podbierały i kładły na skręconych powrósłach ze słomy. Potem następowało wiązanie snopków przez starsze dzieci, zwłaszcza przez chłopców. Trzeba było umiejętnie to zrobić, by snopek się nie rozwiązał i nie narobił mierzwy. Po skoszeniu zagonu ustawiano kucki, aby dobrze schły i chroniły przed deszczem.

Przy dobrej pogodzie po około dwóch tygodniach zboże zwożono układając je bardzo wysoko na wozach do stodoły. Zaczynała się młocka - na dobre po „barcickim odpuście”. Ze stodoły słychać było monotonny hałas młocarni, a wokół unosiły się tumany kurzu. W przysietnickich małych stodołach praca była podwójna. Najpierw snopy zboża przywożono i układano w stodołach, a w czasie młocki związane w „okoty” wynoszono na zewnątrz, by po zakończeniu młocki z powrotem ułożyć je w stodole. Do tej pracy trzeba było więcej ludzi, dlatego

sąsiedzi chodzili jedni do drugich, bysobie „zarobić” na swoją młockę. W czasie młocki gospodyni starała się przygotować smaczny pożywny poczęstunek, a kiedy nastawał czas obiadu serwowano dobre gulasze z mięsa drobiowego swojego chowu. Ta praca żniwna jak i większość prac rolniczych wymagała współpracy sąsiedzkiej. W latach pięćdziesiątych i sześćdziesiątych w Przysietnicy używano młocarni zakupionych przez Kółko Rolnicze. Zapisywano się w kolejce i młocarnie po kolei pracowały w poszczególnych osiedlach. Maszyny obsługiwały odpowiednie osoby wyznaczone przez Kółko Rolnicze. Ja zapamiętałam pana Sylwestra Gawlaka, Stefana Dorulę i Jana Gizickiego. Z biegiem lat bogatsi rolnicy kupowali własne młocarnie, a potem pojawiły się kombajny. Żniwa nie kończyły prac polowych. Rozpoczynały się następne, jesienne.

Współpraca sąsiedzka wytworzyła poczucie wspólnoty, które wynikało kiedyś ze wspólnej ciężkiej pracy, wspólnego losu. Sąsiad bywał ważniejszy czasem od rodziny. Był potrzebny, o nim wszystko się wiedziało, był codziennym gościem, każde zakamarki jego domu się znało. Zdarzały się swary, kłótnie, ale przechodzono nad tym do porządku. Jakże inaczej dzisiaj wyglądają Przysietnickie pola. Pozostały tylko wspomnienia falujących łanów zbóż, pełnych złotych kucek snopów, zachowanych na zdjęciach(ZG).

[Przewiń do początku](#)